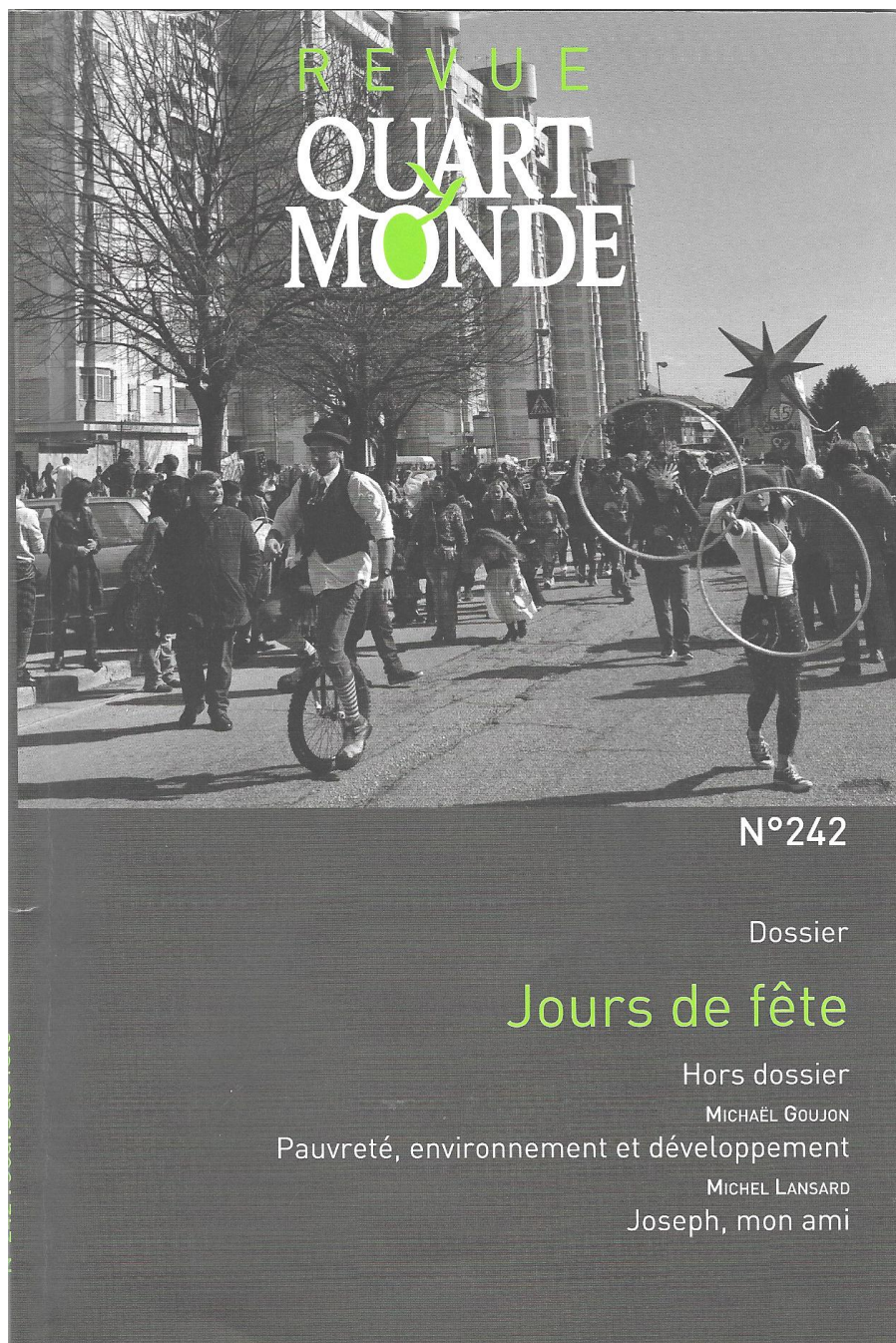


Revue Quart Monde: Czas Świątowania

nr 242, czerwiec 2017 (kwartalnik)

Tłumaczenie polskie



Warszawa, styczeń 2018

Organizacja

Paulina Bartosiewicz, Michał Rudnicki

Wybór tekstów

Jarosław Strzeszewski

Tłumaczenie

Izabela Budzyńska, Magdalena Majkowska, Michał Rudnicki, Magdalena Tumas

Skład tekstu, korekta i redakcja

Maciej Bartoszek

Wszystkie znaki i nazwy firmowe lub towarowe należą do lub są zastrzeżone przez ich właścicieli i zostały użyte w niniejszej pracy wyłącznie w celach informacyjnych.

Copyright © Éditions Quart Monde

Wszelkie prawa zastrzeżone

Wstęp do tłumaczenia polskiego

Kiedy udaje mi się wraz z innymi zwalczać niesprawiedliwość, pomóc komuś odnaleźć swoją godność, czuję się jak jego brat i ogarnia mnie poczucie dumy. Z pewnością nie zmienia to oblicza naszej planety, ale jest to mój skromny udział w życiu naszego społeczeństwa — pisze Gérard Bodinier w swojej książce *Petit, mais debout*, której recenzję zamieszczamy w dziale „Książki” naszego pierwszego tłumaczenia francuskojęzycznego kwartalnika Revue Quart Monde.

Podobne uczucia towarzyszyły nam, grupie wolontariuszy warszawskiego ATD, kiedy po kilku tygodniach pracy mogliśmy zobaczyć powoli wypełniające się drukarnię strony, nabierające kształtu pod okiem naszego redaktora.

Wyzwolenie to odrzucenie tego, co krępuje, i wspólne budowanie przyszłości zgodnie z nadzieją, którą w sobie nosimy — te słowa księdza Józefa Wrzesińskiego, założyciela międzynarodowego ruchu ATD, cytuje Isabelle Pyapayert Perring we wstępie do 242 numeru kwartalnika RQM. Również naszym skromnym udziałem stała się współpraca, której wynikiem miało stać się umożliwienie polskiemu czytelnikowi lektury tekstów poświęconych zmaganiom z ubóstwem i wykluczeniem.

Chcąc podzielić się naszym doświadczeniem i umiejętnościami — zarówno od strony organizacyjnej, jak i lingwistycznej — podjęliśmy się zadania polegającego na tłumaczeniu i publikowaniu wybranych tekstów z każdego z pojawiających się regularnie na całym świecie kolejnych numerów kwartalnika, który promieniuje pozytywnym duchem organizacji ATD.

Dziękujemy redakcji Revue Quart Monde za zaufanie i zgodę na tłumaczenie fragmentów ich kwartalnika, a Was zapraszamy do lektury oraz kontaktowania się z nami, jeżeli będziecie mieli sugestie mogące uczynić wyniki naszej pracy bardziej przystępnymi.

Józef do dzisiaj wpływa na nasze działania — pisze Michel Lansard w swoim tekście *Józef, mój przyjaciel*. Mamy nadzieję, że od teraz jego duch pracy z ubogimi i wykluczonymi będzie obecny w naszych życiach jeszcze częściej.

Michał Rudnicki

Spis treści

1	Poważne pytania i wspólna radość	5
2	Chaos i tańcząca gwiazda	7
3	Do Posłuchania/Do Zobaczenia	12
4	Józef, mój przyjaciel	16
5	Książki	21

Od redakcji

Poważne pytania i wspólna radość

Isabelle Pypayert Perrin

główna delegatka międzynarodowego ruchu ATD Czwarty Świat

tłum. Magdalena Majkowska

Będąc w Manili, uczestniczę w wielkim spotkaniu członków ruchu ATD Czwarty Świat. Wielu uczestników, wraz ze swoimi bliskimi, zamieszkuje ogromny cmentarz. Inni żyją pod mostami lub w tymczasowych schronieniach, gdzie nawet nie można się wyprostować.

Przed spotkaniem Rachel pokazała mi gdzie mieszka – ruiny jednej z dzielnic w centrum miasta, zniszczonej z powodu budowy wjazdu na autostradę. *„Zostaje tu, ponieważ to tutaj znalazłam wsparcie finansowe umożliwiające edukację moich dzieci. A to, czego chcę najbardziej, to żeby chodziły do szkoły!”* – wytłumaczyła mi. Rachel udało się ustalić z władzami dzielnicy, że jej rodzina, a także inne tu mieszkające, mogą tu zostać do końca roku szkolnego. Daje to kilka tygodni wytchnienia, ale gdzie pójść później?

Przeniesione rodziny są daleko za miastem, gdzie nie ma pracy i brakuje żyw-

ności. Ludzie spotykają się, aby być blisko siebie i mieć poczucie wspólnoty. Jest m.in. Rachel wraz z najstarszą córką. Przyszli również ludzie z innych środowisk sprzeciwiający się nędzy milionów rodzin. Rachel aktywnie uczestniczy w spotkaniu, dzieli się swoimi pomysłami i wciąga do dyskusji tych mniej śmiałych. Powaga, jaką zachowują uczestnicy przez te dwa dni spotkania, robi wrażenie. W największym skupieniu przywołuje się sprawę walki o godność Martizy i Auri z Gwatemali, czy Michela z Belgii. Mimo to salwy śmiechu i roześmiane twarze nie są rzadkością. Pojawiają się też trudne pytania. *„Czy nędzę da się pokonać? Walczymy od tak dawna. Czy coś się zmieniło?”* – wątpi Waldo. Nazajutrz jednak wyznaje: *„to, co daje mi siłę, to nadzieja na zmianę naszego kraju”*. Codzienność potrafi zupełnie przyćmić tę nadzieję, jednak czas spotkania, kiedy czuje się przynależność

do wspólnoty, która walczy w słusznej sprawie, dodaje odwagi.

Ksiądz Józef Wrzesiński na dzień przed wielkim zgromadzeniem członków ATD Czwarty Świat w 1982 roku, które on sam traktował jako święto, tłumaczył wagę takich spotkań: „*Jeżeli chęć wyzwolenia*

objawia się w dzielnicach miast, to stoją za tym ludzie, którzy wołają o wolność dla innych. Wyzwolenie to odrzucenie tego, co krępuje, i wspólne budowanie przyszłości zgodnie z nadzieją, którą w sobie nosimy.”

Chaos i tańcząca gwiazda

Alexandre Jollien

tłum. Izabela Budzyńska

Alexandre Jollien urodził się w miejscowości Sierre w Szwajcarii w 1975r. Po ukończeniu trzeciego roku życia kolejne siedemnaście lat spędził w wyspecjalizowanym zakładzie opiekuńczym dla osób z porażeniem mózgowym. Następnie poświęcił się studiom filozoficznym we Fryburgu, Dublinie i Seulu. Dzisiaj jest człowiekiem żonatym i ojcem trójki dzieci. Wygłasza wykłady na temat medytacji oraz filozofii jako doświadczenia duchowego.

Zapomnieć o powadze, wspólnie świętować życie, akceptować swoją ludzką kondycję, zapominając o roli, w jakiej się występuje, w tym o roli człowieka zmarginalizowanego lub niepełnosprawnego, znajdującego się w wielu sytuacjach zagrażających życiu.

RQM (Revue Quart Monde): Co, pańskim zdaniem, łączy ze sobą marginalizację, świętowanie i radość?

A.J.: *Dobrze czynić i radować się z tego – oto jak Spinoza podsumował, czym jest sztuka życia, która może pro-*

wadzić do pełni szczęścia. Świętować to nie znaczy ulegać modzie na konsumowanie, lecz przywracać życiu prostotę. Przede wszystkim chodzi jednak o to, abyśmy odpowiedzieli sobie na pytanie, co nas naprawdę cieszy, co przynosi nam głęboką radość. Nowa scena: cichnie hałaśliwa wesołość, znika przymus bawienia się, kupowania i zażywania dobrobytu, zaczynamy odkrywać sztukę życia prostego i znaczenie łączących nas więzi. Świętować, to znaczy celebrować życie, dać sobie prawo do życia w wolniejszym tempie oraz przestać walczyć. Gdy życie staje się zbyt ciężkie, możemy pozwolić sobie na zrobienie przerwy i zgromadzenie sił niezbędnych do zmagania się z codziennością. U Svami Prajnanpada mamy to cudowne sformułowanie, że miłość polega na tym, by pomóc innemu człowiekowi uwolnić się od napięć. Właśnie w ten sposób moglibyśmy określić rolę święta, podczas którego rezygnujemy z powagi, wspólnie celebруем życie, akceptujemy

swoją ludzką kondycję, zapominamy o rolach, w jakich występujemy, w tym o roli człowieka zmarginalizowanego lub niepełnosprawnego. Marginalizacja skłania nas do myślenia o kondycji człowieka. Przede wszystkim zaś pozwala zmienić to, w jaki sposób patrzemy na ludzi, czyli przestać oceniać ich, co często ma miejsce, na podstawie tego, co robią, czy odnoszą sukcesy i czy potrafią zabłysnąć. Nazbyt często ulegamy złudzeniu, że konsumpcja uszczęśliwia. Kondycja człowieka zmarginalizowanego pokazuje również to, że człowiek wymyka się wszelkim próbom zdefiniowania. Zawsze ma on w sobie więcej bogactwa i powagi, niż może się wydawać. Porównywanie często zabija, wyklucza, spycha na margines. Wolę również mówić o tym, co niepowtarzalne, jako że różnimy się od siebie. Niepowtarzalność skłania każdego z nas do tego, by został w głębi duszy samym sobą i rozkoszował się cudownością życia. Arystoteles powiedział, że człowiek jest zwierzęciem społecznym. Jeśli nie wyjdziemy ze swego kąta, to nie dowiemy się, jak można świętować i odczuwać szczęście. Więzy łączące nas z innymi mogą nas wzmocnić, ale w innych okolicznościach, mogą nas również zniszczyć. Marginalizacja uzmysłowiła nam również to, że egoizm, choć sam nie jest wadą, jest tym, co fałszuje nasz obraz świata, ukazując go w świetle naszych własnych interesów i chciwości, wskutek czego jeszcze bardziej cierpimy. Krótko mówiąc, marginalizacja ukazuje nam również tragizm egzystencji. Wszyscy umieramy, cierpimy, zmagamy się, mniej lub bardziej, z samotnością egzystencjalną. A świętowanie i ce-

lebowanie życia są właśnie tym, co pozwala nam wyjść poza indywidualizm, wymknąć się na chwilę jego logice, która czyni nas słabymi i uległymi wobec losu, takiego jakim on jest.

RQM: Jaką rolę odgrywa „normalność” w pańskiej egzystencji?

A.J.: Droga duchowości, podobnie jak droga wiodąca po górach i dolinach zwykłej egzystencji, to w istocie jazda slalomem pomiędzy dwiema dyktaturami. Pierwsza z nich jest dyktaturą wszechmocnego „ja”, przedtem przybierającego postać „mnie, o mnie, dla mnie, ze mną...”, dyktaturą, która jest naszym wewnętrznym więzieniem. Druga z nich jest tyranią, również bardzo niebezpieczną, w postaci tego, „co się robi”. Heidegger trafnie opisał to zagrożenie: kocham tak, jak się kocha, chwałę powieść, którą się czyta. Krótko mówiąc, opieram się na tym, co uważam za panującą opinię. Nie chodzi mi tutaj o to, byśmy stali się nonkonformistami i zbuntowali się przeciwko społeczeństwu, gdyż to by znaczyło, że zniewoliło nas to, „co się robi”, ale na odwrót. Ściślej, chodzi o to, aby pozostać sobą, mimo że żyjemy w społeczeństwie, w którym jest wiele niesprawiedliwości. Szansa na zmianę kryje się chyba w bezwarunkowej miłości. A dzięki świętowaniu i rozładowywaniu cudzych i własnych napięć możemy burzyć mury gett, wychodzić z izolacji, kochać innych bezwarunkowo, bez zastrzeżeń, bez względu na role, w jakich występują. Ubóstwo nie jest przeznaczeniem. Trudno jest pochwalać ubóstwo i nie czynić przy tym banału z tego dra-

matu, który dotyka coraz większą liczbę ludzi. Podobnie samo cierpienie nie jest tym, co uszlachetnia, ale uszlachetnia to, co możemy zrobić z cierpienia. Również każda istota ludzka, w jakiś sposób dotknięta ubóstwem, jest darem, mistrzem człowieczeństwa. Ludzie będący w trudnej sytuacji: chorzy, niepełnosprawni, cierpiący, wszyscy oni, przypominają ludzkości, że bycie innym nie jest wadą. I któż zresztą miałby chęć się swoją normalnością? Świat złożony z ludzi całkiem normalnych byłby niezwykle smutny. Marzę o szkołach, które przyjmują każdego ucznia, bez względu na jego wyjątkowość. Edukacja dzieci w duchu akceptacji różnic byłaby dla nich cennym darem, pomocą w najszerzej rozumianym zdrowieniu, w dochodzeniu dzieci do stanu, w którym mogłyby pokonywać wszelkie sprzeczności, leczyć zranienia i urazy, a także iść naprzód, krok za krokiem, nawet w momentach chaosu.

RQM: Zaakceptować swój los? Poddać się? Zbuntować się? Jakie wskazanie byłoby dla Pana najbardziej znaczące?

A.J.: Nic nie jest bardziej sprzeczne z akceptacją niż rezygnacja. Akceptować – to podjąć działania, powiedzieć „tak” temu, co jest, niezmiennie walcząc o poprawę warunków życia ludzi. Ogromną pomoc na tej drodze okazują nam stoicy, gdy wzywają nas, byśmy starannie odróżniali to, co od nas zależy od tego, co od nas nie zależy. Nietzsche mówił o profesorach rezygnacji. Kiedy mamy za sobą trudne doświadczenia, owa sugestia, by zaniechać

starań i zaakceptować to co jest, drażni nas i budzi nasz sprzeciw. Tym, co nas uzdrowia, jest działanie, wpisanie się w dynamikę postępu. Najgorszą rzeczą jest beznaście, taka jaką odczuwamy, gdy chmury zasnuwają cały horyzont, a jakiegokolwiek przejaśnienie nie wydaje się możliwe. Pewna anegdota zaczerpnięta ze szkoły zen świetnie odzwierciedla ten stan ducha. Do tradycji tej szkoły należy wezwanie, by wszystko, cokolwiek się robi, robić bez zarzutu. Istnieje również podanie, że pewien uczeń spędził wiele godzin na zmiataniu ogrodu, starając się, aby żaden liść nie pozostał na ziemi, a był przy tym tak gorliwy, że wycesał trawę rosnącą w ogrodzie grzebieniem. Wieczorem jego mistrz przechodził tamtędy, aby pozachwytać się pięknem tego, co miał przed oczyma. Wtem podchodzi do drzewa, postrząsa nim energicznie, a setki liści opadają na miejsce, które uczeń tak starannie posprzątał. Mędrzec rzekł: *Wszystko powinieneś robić bez zarzutu i pozostać osobnym od wyniku*. W zetknięciu z biedą i przeszkodami chyba byłoby lepiej powiedzieć „tak” i poprzeć działania prowadzące do zmiany sytuacji na lepsze, niż budować teorie, które miałyby usprawiedliwić to, czego nie możemy zaakceptować.

RQM: A konkretnie, czy mógłby pan dać przykład spotkania z kimś całkiem innym, z jakimś bezdomnym biedakiem?

A.J.: Gdy na ulicy wpadniemy wprost na jakiegoś bezdomnego biedaka, możemy przeżywać różne stany ducha: skrępowanie, litość, współczucie, wściekłość, bunt,

i co tam jeszcze. Jak możemy rzeczywiście pokochać tego człowieka i pomóc mu podjąć działania? Nie ma nic bardziej szkodliwego niż litość. I jak przypomina nam afrykańskie powiedzenie: *ręka, która daje, jest zawsze wyżej od ręki, która bierze*. Może się w nas pojawić jakieś pragnienie siły, jakaś chęć okazania swej mocy wobec innego człowieka, jakieś nieuświadomione dążenie do poniżenia go, nawet gdy nasze działanie ma wszelkie cechy działania charytatywnego. Takiego, w którym każdy może usłyszeć głos swojego serca, nie okazuje wyższości oraz nie zamyka się w pancerzu obojętności na cierpienie innych.

Chociaż gromadzę swoją bibliotekę od niedawna, okazała się ona nader bogata, niemal opasła, więc pewnego dnia postanowiłem ją odchudzić. I wraz z moimi dziećmi skutecznie wypracowaliśmy pomysł, aby podarować pewną liczbę dzieł napotkanym po drodze biedakom, z wsunięciem do każdej książki banknotem o nominalnie dziesięciu franków szwajcarskich. To ćwiczenie duchowe uzmysłowiło mi, że dawanie sprawia więcej radości niż przyjmowanie. Ale przede wszystkim to autentyczne spotkanie dosłownie rozsądziło etykietę. Nie było już człowieka niepełnosprawnego i człowieka bez stałego miejsca zamieszkania, dzieci i starego człowieka, ale istoty ludzkie, które odnalazły się w tym, że są ludźmi. Spotkać się z innym to znaczy zrzucić swoją skórę, wyjść ze swej roli. W akcie darowania i przyjmowania można zapomnieć

o wszelkich określnikach, identyfikatorach, które ciągniemy za sobą. Świątować to również uczestniczyć w tym zapomnieniu o sobie samym, w tym czynieniu daru z siebie samego. Odzyskać radosną solidarność, figlarną szczodrość, to nauczyć się śmiać się z samego siebie, wyzbyć się powagi, by móc oddawać się całkowicie drugiemu człowiekowi. Na tej drodze ludzie najbardziej ogołoceni mogą zawsze uczynić wielki dar z tego, co mieszka w ich sercach.

RQM: Co powiedziałby pan na takie sformułowanie: „Umieć znaleźć swoją radość w radości innego człowieka: oto sekret szczęścia”¹?

A.J.: Świątować, wspólnie obchodzić święto, to smakować ogromny dar więzi z ludźmi, bogactwo wymiany i niesłychany cud budzenia się rano żywym. Bez wątpienia życie jest tragiczne, ciężkie, okrutne, niesprawiedliwe. Jednak, ściśle biorąc, patrzenie losowi prosto w oczy, to przeżywanie radości tragicznej. Jedną z moich przyjaciółek, która ostatnio odwiedziła mnie gdy byliśmy właśnie w samym środku przeprowadzki, powiedziała: *macie tu bałagan, ale to żaden problem*. Od tej pory, gdy mój duch kipi gniewem, gdy zalewa mnie uczucie niepokoju, często powtarzam sobie to zdanie, które jak echo odpowiada sformułowaniu Nietzschego: *trzeba mieć chaos w sobie, by narodzić tańczącą gwiazdę*, zaczerpniętemu z *Tako rzecze Zaratustra*. Świątować – to nie przymykać oczu, nie stawać się głu-

¹Zdanie G. Bernanosa przytoczone przez Frédérica Lenoira w *La puissance de la joie*, Éd. Denoël, 2015.

chym na niesprawiedliwość trapiącą naszą planetę, ale na odwrót, razem odkrywać siłę i energię – zasoby, które pomogą nam tańczyć wspólnie z efemeryczną naturą życia oraz sprawią, że każdy, stając się silniej-

szym i bardziej pogodnym, będzie mógł uczestniczyć w przygodzie ludzkiej, w tym wielkim i zawsze aktualnym wyzwaniu, jakim jest przywracanie człowiekowi jego godności.

Do Posłuchania/Do Zobaczenia

tłum. Magdalena Tumas

Pustynna burza

Fikcja Elity ZEXER

W beduińskiej wiosce położonej przy jordańskiej granicy Jalila, żona Sulima, jest zaabsorbowana przygotowaniami do ślubu, bo jej mąż bierze drugą, młodszą żonę. Czujemy jej smutek, frustrację, złość. Layla, ich najstarsza córka, studiuje na uniwersytecie, a ojciec (z dala od wścibskich oczu) uczy ją podstaw prowadzenia samochodu. Layla zdaje się wiec podążać drogą nowoczesności, wolności. Jest zakochana w młodym mężczyźnie z innego plemienia, którego poznała na uczelni, jednak ojciec obiecał ją innemu. Da się odczuć rozdarcie mężczyzny pomiędzy patriarchalnymi tradycjami i kodeksami męskiego honoru a postępowymi ideami. Jalila staje po stronie córki i ostro konfrontuje się z Sulimanem, który będzie „zmuszony” odtrącić żonę. Na rzecz harmonii i pokoju w rodzinie Layla rezygnuje

z miłości, mając nadzieję na lepszą przyszłość dla swoich młodszych sióstr.

Reżyserka¹, zaopatrzona w zbierane latami opowieści o życiu, chciała oddać punkt widzenia mieszkańców (dlatego też film nakręciła po arabsku), a całą historię oparła na subtelnościach: złożone postaci, bez cienia karykatury (profesjonalni aktorzy i amatorzy), rozdarte między powinnością a głęboko skrywanymi aspiracjami, pierwszo- i drugoplanowe portrety (babcia, wnuczki) przepełnione godnością, prawdą. Pomimo tematu już w kinie poruszanego, sytuacja pozornie prosta czerpie swoją siłę z wiarygodnych interpretacji. Dosłownie przeszywa nas empatia wobec tych „zwykłych” bohaterów, tak oddalonych i tak nam bliskich.

¹Fikcja Elity Zexer, Izrael, VOST (po arabsku i w dialekcie beduińskim), 2016.

De sas en sas

Fikcja Rachidy BRAKNI

Letni, upalny dzień. Kilka kobiet składa wizytę bliskim im mężczyznom (synowi, bratu, mężowi, partnerowi) osadzonym w więzieniu Fleury-Mérogis. Podążamy za Norą i jej matką Fatmą, które przygotowują się do spotkania w sali widzeń, szykują przybory toaletowe i jedzenie dla brata i syna. Z miejsca pogrążamy się w stresie i znużeniu. Rozumiemy, że przychodzą tam od miesięcy, z obowiązku i z miłości, uwięzione w tym dualizmie: wspierają mężczyznę, którego być może nie dopilnowały, zaniedbały, i który dopuścił się wykroczenia (lub zbrodni). Oto i one – przytłoczone upałem, zmęczone, zniechęcone. Wkrótce spotykają w więzieniu inne kobiety, które już mniej lub bardziej znają. Napięcie i trudności narastają wraz z kolejnymi etapami do przejścia. Droga do sali widzeń prowadzi przez wiele drzwi: miejsce przeszukań, poczekalnię, korytarz do toalet, kontrolę bielizny i jedzenia dla więźniów.

Film² kręcony w budynku byłego szpitala psychiatrycznego pozwala nam przeżyć uczucie osamotnienia za pomocą zmysłów: poruszanie się w labiryncie, brak intymności (matowe szyby, w których widać przechodzące sylwetki), głośnie otoczenie (dzwonki, zamki, żelazne drzwi,

plotki, krzyki, kawalkady), wysoka temperatura, obecność „klawiszy”. Bohaterki muszą stawić czoła obojętności personelu, który sam jest zamknięty, przybity, zniechęcony.

Pochodzące z kręgów społecznych i kulturowych, które wszystko dzieli, kobiety, które inaczej nigdy by się nie spotkały, wypracują mimo wszystko pewną solidarność. Połączy je ten rodzaj wstydu, który nie wypowiada swojego imienia, a także poczucie podwójnego wykluczenia: odbywają karę, zupełnie jak ich osadzeni bliscy, stając się przy tym „równoległymi skazanymi”.

Życie jednak toczy się tutaj, towarzyszą mu szalone śmiechy, melodie, kokieteryjność bohaterek, sposób na to, by się nie dać, by trzymać głowę wysoko uniesioną i zachować swoją kobiecą godność.

Po takiej „ścieżce” agresji i cierpienia, energia, którą czerpały jedna od drugiej, odżywa dokładnie przed drzwiami sali widzeń, do której widz nie będzie miał wstępu³.

Bella Lehmann-Berdugo

²Fikcja Rachidy Brakni, Francja, 2017.

³Przestrzeń niedostępna dla kobiet, która przywodzi na myśl *Stopniowanie*, palestyńską produkcję braci Nasser (2015) lub *Karmel* Libanki Nadine Labaki (2007). Energiczne kobiety przypominają bohaterki filmu *Tyle miłości* (2016) Marokańczyka Nabila Ayoucha.

Enfants du Hasard

Dokument Thierry'ego MICHELA i Pascala COLSONA

Reżyserzy chcieli udokumentować⁴ historię wyburzanej kopalni Hasard w Cheratte⁵. Zajmował ich problem integracji dzieci. Pani Brigitte, nauczycielka lokalnej szkoły podstawowej, otwiera im drzwi swojej klasy. Stosując pedagogikę emancypacyjną, uwalnia dzieciaki od destrukcyjnego wstydu, który *napędza zło*, ponieważ zamyka w milczeniu lub w przemocy.

Nie zgadza się na wykluczanie, raniące słowa, nieakceptowanie różnic. Jej optymistyczne podejście jest pełne nadziei. Sprawia wrażenie, jakby zapomniała czerwonego długopisu, zaznacza więc na zielono, tylko to co dobre. Udziela głosu każdemu uczniowi, każdej rodzinie. Każdy zatem czuje się dostrzeżony. Szkoła staje się miejscem braterstwa, siłą napędową do tworzenia planów. Nie ma dziecka, które sądzi, że brakuje mu zalet, bo żadne nie jest postrzegane jako bezwartościowe. Pani Brigitte zrozumiała jak ważna jest relacja z każdą rodziną, ze wszystkimi

zawarła więc pakt doskonałości. *Jestem szczęśliwy, gdy widzę moją rodzinę szczęśliwą*, mówi jedno z dzieci.

Dziadkowie, milczący, zamknęli się w swoim wstydzie. Nie chcieli rozmawiać o trudzie życia w Turcji, emigracji do Belgii i pracy w kopalni. Dzięki filmowi po raz pierwszy odpowiadają na pytania przygotowane przez dzieci w klasie. Nauczycielka przyznaje: *kiedy rano wychodzę z domu, nie idę do pracy, idę do szkoły, Ogarnia mnie entuzjazm i energia dzieci*.

Każdy buduje swoją przyszłość, mając nadzieję na przyszłość szczęśliwą.

W scenie okularów przyszłości każde dziecko mówi kim chciałoby być za kilka lat: *ja będę grał w Barcelonie-Real, a ja będę....*

Scena końcowa filmu ukazuje dzieci jadące na rowerach ku przyszłości, pomiędzy niebezpieczeństwami ruchu drogowego. Jeden z uczniów krzyczy: *pomóżmy sobie nawzajem*. Reżyserzy oddali *hołd bogactwu wymian*⁶ między panią Brigitte, dziećmi i ich rodzinami oraz „przeciwstawili się panującej atmosferze niepokoju⁷”. W tej klasie rzeczywiście każdy czuje się dobrze, bo *tam gdzie jest szacunek, jest szczęście*⁸. Nowy ład.

Bernard Declercq

⁴Dokument belgijski Thierry'ego Michela i Pascala Colsona, Liège, Les films de la passerelle, 2017.

⁵Cheratte znajduje się na obrzeżach Liège. Wiele tamtejszych dzieci pochodzi z imigracji tureckiej (Anatolia). Ich dziadkowie i rodzice przyjechali do Belgii w latach 60 i 70 do pracy w kopalni. Hasard to nazwa jednej z nich. Narodziny tych dzieci w tym miejscu to również rola przypadku (fr. hasard – przypadek, gra słów – przyp. tłum.).

⁶Słowa Thierry'ego Michela wypowiedziane na przedpremierze w Mons.

⁷Ibid.

⁸Słowa uczniów 5ème primaire (ostatnia klasa 5-letniej szkoły podstawowej w Belgii – przyp. tłum.) Instytutu St. François w Ath.

Un paese du Calabria

Dokument Shu AIELLO i Catherine CATELLI

Riace, miejscowość gminy Reggio w regionie Kalabria we Włoszech, widziała w 1998r. rozbijający się na plaży statek z trzystoma Kurdami. Ówczesny mer zdecydował o ich przyjęciu celem rewitalizacji wioski, która ucierpiała na skutek poważnej migracji ludności z obszarów wiejskich. Zdecydowano nawet o wdrożeniu całej „polityki”. W ciągu 20 lat

przez Riace przeszło ponad 6 tysięcy uchodźców. 900-setna populacja urosła do liczby 2100, z czego 400 to osoby ubiegające się o azyl lub uchodźcy o różnym pochodzeniu. W zakładach szkła, koronki, ceramiki czy tkactwa spotykają się mieszkańcy. Dzieci uczęszczają do szkół. Atmosfera jest spokojna. Film⁹ skupia się na wiosce i pokazuje „dobrowolną”, dobrze prowadzoną akcję. Mer mówi o niej: „utopia normalności”, której towarzyszy lokalna waluta, tradycje związane z Saint Cosimo i pomoc finansowa ze strony państwa.

Marie-Hélène Dacos-Burgues

⁹Dokument Shu Aiello i Catherine Catelli, Francja, Włochy, Szwajcaria, 2016.

Józef, mój przyjaciel

Michel Lansard

tłum. Michał Rudnicki

Michel Lansard, będący przyjacielem Ruchu ATD Czwarty Świat w Nancy od 1969 do 1971 roku, był następnie stałym wolontariuszem od 1971 do 1987 roku we Francji i w Kanadzie. Dyrektor przedsiębiorstwa informatycznego do 2015 roku, a obecnie Przyjaciel ATD w Lyonie, angażuje się między innymi jako koordynator akcji STOP UBÓSTWU.

Autor, będący ówczesnie studentem w Nancy, spotkał Józefa Wrzesińskiego w 1969 roku. Oto historia znajomości, która wstrząsnęła jego życiem i dała początek działalności trwającej do dzisiaj.

Józef Wrzesiński urodził się 12 lutego 1917 roku. Jego matka była Hiszpanką, a ojciec Polakiem. Rodzina żyła wówczas w obozie dla uchodźców. Francja uczestniczyła wciąż w pierwszej wojnie światowej i Polak (który dodatkowo posiadał niemiecki paszport) był z pewnością podejrzewany o kolaborację z wrogiem...

To właśnie ubóstwo, doświadczone przez małego chłopca, zmieni, lata póź-

niej, życia tysięcy jemu podobnych na całym świecie... W tym również moje...

Śmieszny gość, który mówi śmieszne rzeczy

Zetknąłem się z Józefem po raz pierwszy w 1969 roku. Byłem wówczas na wydziale matematyczno-fizycznym w Nancy. Pewna przyjaciółka miała okazję, podczas lata 1968 roku, spędzić jeden miesiąc jako wolontariuszka w obozie w Noisy-le-Grand. Wróciła stamtąd bardzo poruszona. Mówiła o igloo, zbudowanych często wprost na ubitej ziemi, z małym dostępem do światła słonecznego: dużo dzieci, często ogolonych (jedyna znana wśród rodzin metoda na wytępienie wszy).

Było tam przedszkole z wywieszonym do ogólnej wiadomości celem: *Dziecko z dzielnicy biedy na Politechnice w 2000 roku*. Slogan nieco utopijny, który zdawał się być przetrwać po Marcu '68, okresie który dobrze znałem...

Razem z kilkorgiem przyjaciół byliśmy już od dłuższego czasu w kontakcie z grupą „kloszardów” (w tamtym czasie nie mówiło się „bezdomny”). Spędziliśmy wiele czasu na rozmowach z nimi na ławkach obok stołówki studenckiej. Powstały pierwsze więzi...

Wiosną 1969 roku, tamta przyjaciółka zaproponowała, żebyśmy poszli posłuchać wykładu pewnego księdza na temat biedy. Żył on, mówiła mi, w obozie w Noisy-le-Grand i stworzył ruch, razem z którym spędziła ostatnie lato. Myślałem, że opowie nam o takich ludziach jak ci, z którymi się spotykałem.

Ale on mówił o rodzinach, o dzieciach... Przyznaję, że nie wszystko zrozumiałem. To było dalekie od mojego życia, dalekie od tego, co wcześniej poznałem. Mówił o świecie, którego nie znałem.

Przypomniałem sobie wtedy o podróży do Włoch zorganizowanej przez moje liceum, kiedy miałem 17 lat. Autokar wiozący nas do Neapolu zbliżał się do miasta. Z daleka widziałem ogrody. Pełno ogrodów... Później, kiedy podjechaliśmy bliżej, zdumienie! Nie było ogrodów wokół tego, co postrzegałem jako domki działkowe.

W przeciwieństwie do małego chłopca z Angers dorastałem w dzielnicy robotniczej z domami i ogrodami wokół. Rozległe obszary pokryte ogrodami, często z jednym domkiem na działce. W zupełności nie byłem przygotowany na odkrycie tego, co było w rzeczywistości moją pierwszą dzielnicą biedy!

Tej wiosny 1969 roku swoim wykładem, ten, którego nazywaliśmy wówczas „ojcem Józefem”, wywrócił mój świat

do góry nogami, a także moje postrzeganie świata, nawet jeśli nie byłem jeszcze świadom drogi, którą miałem być poprowadzony...

Wezwanie do działania

Józef zakończył swój wykład apelem. Mała, lokalna grupa wolontariuszy Ruchu organizowała letnie kolonie dla dzieci z paryskich dzielnic biedy i brakowało im wychowawców. Ciągłe nie wiem, co mnie wtedy naszło: ja, który nigdy nie byłem na koloniach, nigdy nie zajmowałem się dziećmi... podniosłem rękę!

To był jeden z atutów Józefa. Przekazywanie swego zamiłowania do tych, których nazywał swoim ludem i wzywanie wszystkich do dołączenia do niego, aby zatrzymać tę biedę, którą on sam poznał jako dziecko i którą spotkał ponownie w Noisy-le-Grand owego 14 lipca 1956 roku...

Kolejnym jego atutem była wiara w to, że inni, nienaznaczeni biedą tak jak on, mogliby usłyszeć głos wykluczonych i po-mału zrozumieć ich i zjednoczyć się z nimi. Wysyłając mnie na te kolonie, miał nadzieję, między innymi, że dzieci przyczyniłyby się do rozbicia mych przekonań i wizji świata, tak żebym po upływie sierpnia zrobił dla nich miejsce w sobie...

I ten nieziemski gość wygrał.

Student pochłaniający książki, syn wiejskiej nauczycielki i inżyniera z miasta, spotkał dzieci ledwo umiejące czytać albo wcale.

Znawca kuchni z Lyonu musiał objaśnić im na stołówce, czym jest wszystko inne niż makaron, ryż i frytki... Trzeba

było zmuszać je do odkrywania nowych dań, aby najczęściej usłyszeć: *nie wiedziałem, że to jest dobre!*

Intelektualista, zafascynowany Gandhim, Lanza del Vasto i innymi pokroju Luther Kinga, odkrywa, jak przemoc zastępuje brakujące słowa.

Amatorowi science-fiction nie udało się jednakowoż przekonać ich, że ludzie właśnie postawili pierwsze kroki na księżycu...

Wszystko to pokazuje silny związek pomiędzy niewiedzą, biedą i wykluczeniem oraz uświadamia znaczenie wiedzy... A przede wszystkim rzuca mnie w świat i doświadczenia... o których nie miałem żadnego pojęcia. Zaczynam otwierać oczy.

Obok uczelni były garaże. Czasami widziałem dziecko albo dorosłego, wychodzących z jednego z garaży. Wszystko wywraca się do góry nogami. A jeśli te garaże nie są garażami, tak jak te ogrody neapolitańskie nie były ogrodami? Bingo! Odkryłem wtedy, że od pięciu lat (trzy lata liceum i dwa lata studiów) przechodziłem obok miasteczka prowizorycznych budynków!

Lato mija, a ja z chęcią dołączam do „Klubu wiedzy i służby” (nazwa lokalnej grupy przyjaciół Ruchu w tamtym okresie) i włączam się w działania „Klubu podwórkowego”, działającego w sercu dzielnicy, która jest mi jednocześnie tak znajoma i tak obca...

Józef wygrał! Tak zaczyna się moje zaangażowanie w sprawę trwającą znacznie dłużej, niż przewidywałem...

Rok 1971 i kolejne lata

Klub w Nancy się rozrósł. Pomijając sierpniowe kolonie, „Klub podwórkowy”, zbierający się w środy i soboty, uzyskał samowystarczalność w kwestiach finansowych. Nasza grupa zgłosiła wtedy pomysł posiadania „stałego lokalu”, ale Ruch nie posiada w tej kwestii ani zasobów ludzkich, ani zasobów finansowych, ani doświadczenia. Klub proponuje więc wystawienie kandydata do roli stałego pracownika: zostałem nim ja sam.

Nie wiedzieliśmy, że zazwyczaj nie odbywało się to w ten sposób, a Ruch w tamtym okresie nie miał żadnego stałego pracownika na szczeblu regionalnym... Ale Józef był jednocześnie w całości oddany idei (pierwszeństwo dla najbardziej potrzebujących) i nastawiony pragmatycznie. Jesteśmy „Ruchem”, ponieważ rozwijamy się razem, idziemy w tym samym kierunku, ale niekoniecznie tymi samymi drogami. I tak Józef, gdy pierwsze zdziwienie mija, daje zielone światło.

Nie należy jednak myśleć, że był naiwny. Intelektualista, nawet pełen dobrej woli, nie zrozumie łatwo rodzin znajdujących się w niepewnej sytuacji. Musiałem zostać wyedukowany. Zostałem oddany pod skrzydła Bernadette Cornuau (jedna z pierwszych francuskich wolontariuszek), która zajęła się edukowaniem intelektualisty, a jednocześnie polecono mi zamieszkać w środowisku pracowników fizycznych, aby Bernard Jarhling, pochodzący z obozu w Noisy-le-Grand, uczyłowieczył wspomnianego wcześniej intelektualistę...

Józef nie był doskonały. Mylił się, jak każdy, a relacje z nim bywały nieraz trudne, natomiast ogólnie dosyć dobrze rozumiał to, co inni nosili w sobie i pomagał im osiągać możliwie najwięcej w danej dziedzinie. Szybko zrozumiał, że łatwiej mi było tworzyć coś nowego, niż zajmować się czymś już istniejącym. Dlatego właśnie regularnie proponował mi tworzenie nowych działań w nowych miejscach.

Nie tylko pod względem pochodzenia społecznego byliśmy różni. Był tak głęboko wierzący jak ja niewierzący. Nigdy nie byłem w stanie powiedzieć mu „ojcze” i zawsze mówiliśmy do siebie per ty. To nie przeszkadzało nam czasem podyskutować o religii. A jego głęboka wiara z pewnością odegrała dla mnie ważną rolę. Zawsze walczyłem o to, żeby Ruch, w końcu bezwyznaniowy, walczył przeciwko wykluczeniu rodzin w różnych miejscach kultu. Zawsze szokowała mnie obserwacja, że mężczyzna czy kobieta wchodzi do kościoła (albo świątyni, synagogi, meczetu, wszystko jedno) tylko wtedy, kiedy jest on pusty. Wzburzała mnie niemożność bycia zaakceptowanym w takich miejscach działających na podstawie tych „świętych” tekstów, wszystkich opowiadających o biednych. Raniło mnie obserwowanie, jak przyjacielom Ruchu albo wolontariuszom zabrania się działania w ich kościołach, ponieważ Ruch jest bezwyznaniowy. Pewnego dnia nawrzeszczałem (przepraszam za to wyrażenie) na moich kolegów, wierzących wolontariuszy, ponieważ moim zdaniem nie byli właścicielami ich

boga. Walczenie z wykluczeniem oznacza robienie tego wszędzie: w szkole, szpitalu, na basenie, w klubie piłki nożnej... ale także w miejscach kultu. Rozmawiałem o tym z Józefem i zgodziliśmy się w tej kwestii. Poruszył to nawet w swojej książce *Ubodzy są Kościołem*¹. Aby pokazać, że Czwarty Świat jest zdolny do porozumienia ponad podziałami, nawet tymi wynikającymi z wyznawania różnych religii.

Kiedy słownik służy za wiadomość

Najpierw zmienił moje życie, a następnie mojej rodziny. I nie stało się tak tylko dlatego, że poślubiłem tę, która razem ze mną animowała „Klub podwórkowy” w 1969 roku!

Józef wpływa do dzisiaj na nasze życie codzienne poprzez działania, które prowadzimy. Kiedy piszę te słowa, podnoszę wzrok na mój gruby słownik języka francuskiego *Lexis*.

To było w 1976 roku. Prowadziłem wtedy szkolenia w Międzynarodowym Centrum ATD Czwarty Świat. I wtedy Józef podarował mi ten słownik, pozostawiając wpis na pierwszej stronie: *Kilka słów, aby wypełnić momenty ciszy... Udanych szkoleń w 1976 roku.*

Słownik symbolizuje wiedzę, a przede wszystkim dzielenie się nią. Szkolenia są tylko środkiem, jako jedno z wielu, służącym do współdzielenia życia, nadziei i myśli tych, którzy wiedzą lepiej niż inni,

¹ Joseph Wresinski, Éditions du Cerf, 2011, 304 strony. Cytat na stronie 229

czym jest bieda i wykluczenie.

Jest to wiedza, którą przekazuję do dzisiaj, którą próbuję, może czasem niezgrabnie, popularyzować na moim *blogu* oraz przy pomocy internetowego przeglądu prasy na temat biedy².

Dlatego właśnie zgodziłem się zająć koordynacją akcji ZATRZYMAĆ UBÓSTWO w Lyonie!

Ale dzisiaj, w chwili gdy dzielę się tymi wspomnieniami, mam ochotę myśleć jedynie o tym, który był i jest przyjacielem, który odcisnął tak mocne piętno na moim życiu. Józefie, niezależnie od tego, gdzie jesteś, możesz być dumny z Twego dzieła!

²<http://jautre.com> oraz <http://www.scoop.it/t/stop-pauvrete>

Książki

tłum. Magdalena Majkowska

Petit, mais debout! (Mały, do góry!)

Gérard BODINIER

Wydawnictwo: St. Honoré, 2006

Autor kreśli historię swojego życia, zaczynając od narodzin w 1946 r., a na swoich 60. urodzinach kończąc. Jest ona pełna zmian ze względu na różne role społeczne, jakie przyjmował. Był on dzieckiem rolnika, seminarzystą w Sées, profesorem łaciny w Kongo, studentem teologii w Laval, doradcą rolnym w Czadzie, ojcem, poza tym zajmował się uprawą warzyw w Saint-Gildes-des-Bois, był odpowiedzialny za prowadzenie stażów zawodowych, a także był doradcą zawodowym, pomocnikiem socjalnym w Saint-Nazaire, wreszcie koordynatorem warsztatów twórczych.

W swojej książce-świadectwie przedstawia każdy z etapów życia, przywołując wspomnienia sytuacji, spotkań, które miały wpływ na jego życie. Mogły być one bolesne, wywołujące złość, na przykład

kiedy był świadkiem aktów nienawiści, wykluczenia, niesprawiedliwości. Jednak w większości przypadków jego wspomnienia przepełnione są szczęściem i dumą, są związane z empatią, chęcią pomocy innym, powodzeniem i przyjaźnią.

Gérard Bodinier jest zarówno działaczem, jak i doradcą. Nic dziwnego, że pod koniec retrospekcji swojego aktywnego życia zgadza się ze stwierdzeniem, które wydaje się hasłem przewodnim jego egzystencji: *pracować z najbiedniejszymi w imię honoru wszystkich ludzi.*

Kiedy udaje mi się wraz z innymi zwalczać niesprawiedliwość, pomóc komuś odnaleźć swoją godność, czuję się jak jego brat i ogarnia mnie poczucie dumy. Z pewnością nie zmienia to oblicza naszej planety, ale jest to mój skromny udział w życiu naszego społeczeństwa.

Daniel Fayard

Sable mouvant. Fragments de ma vie! (Ruchome piaski. Fragmenty mojego życia)

Henning MANKELL

Wydawnictwo: Seuil/Points, 2017

Ostatnie dzieło szwedzkiego pisarza Henninga Mankella jest zaproszeniem do poznania jego emocji: radości i strachu, których doświadczył w swoim życiu bogatym w spotkania. Autor, który zdobył sławę dość późno, przede wszystkim dzięki postaci policjanta Wallandera, to również człowiek teatru, eseista oraz humanista – tropiciel człowieczeństwa, z którym się spotykał podczas swoich podróży pomiędzy Afryką i Europą Północną.

W książce autor nie jest obojętny na świat – ten jest dla niego szokujący, a nawet często irytuje go swoją niesprawiedliwością oraz przemocą wobec najsłabszych. Dlatego podróżnik mówi o wolności wyboru: *Posiadanie możliwości wyboru to wielki przywilej. Dla dużej większości mieszkańców tej planety życie jest głównie kwestią przetrwania w dramatycznych warunkach. Od tysiącleci mało jest tych, którzy mogą się poświęcić czemuś innemu niż szukaniu sposobu aby przeżyć. Dziś co najmniej połowa ludzkości żyje, nie mając żadnej możliwości wyboru.*

„Ci, którzy żyją na marginesie społeczeństwa, nie mają żadnego wyboru. Spanie na ulicy, by wkrótce tam umrzeć,

nie jest wyborem. Śmierć z głodu nie jest wyborem. Posiadamy dziś wszystkie potrzebne środki, aby pokonać nędzę i zwiększyć liczbę ludzi, którzy nie będą cierpieć z powodu braku jedzenia. Decydujemy by tego nie robić. Jest to wybór, którego nie mogę postrzegać inaczej niż jako przestępstwo.

Nie istnieje jednak trybunał o wymiarze światowym, upoważniony do karania przestępców odpowiedzialnych za to, że bieda i głód nie zostały zwalczone za pomocą wszystkich dostępnych środków. Ten wybór robi z nas współników, współodpowiedzialnych za niego.”

Pascal Percq

Autobiographie d'une courgette (To ja, Matolek)

Gilles PARIS

Instytut Wydawniczy Pax, 2007

Po obejrzeniu pełnego powściągliwych dialogów filmu animowanego Claude'a Barrasa, *Nazywam się Cukinia*, zdecydowałam się na przeczytanie książki, która była dla autora inspiracją przy tworzeniu filmu. Czytając tę książkę dla młodzieży, poczułam się lekko zmieszana. Jest to fikcyjna autobiografia dziewięcioletniego chłopca przeniesionego do domu dziecka, po tym jak zabił własną matkę. Chłopiec mieszkał z mamą w ciężkich warunkach (ojciec zostawił ich samych, bezsilna matka stała się alkoholiką). Język

użyty w książce ma naśladować ten używany przez dzieci z domu dziecka, co sprawia, że jest on bolesny i smutny. Mimo wszystko nie brakuje tam też humoru. Książka pozwala nam postawić się w sytuacji dzieci, dostarcza nam wielu emocji, ukazując ich uczucia, przyjacielskie więzi, które pozwalają im zachować smak życia. Jednak sposób, w jaki dzieci wyrażają się o rodzicach, cały czas mnie zadziwiał: „nieodpowiedzialna rodzina”, „głupi tata”, kobieta „lekkich obyczajów”. Oczywiście, słyszy się takie słowa, jednak dzieci-czytelnicy są tutaj zdane tylko na siebie, bez wskazówki jak je rozumieć.

Marie-Odile Diot

Un paquebot dans les arbres (Okręt pośród drzew)

Valentine GOBY

Wydawnictwo: ActesSud, 2016

Autorka spotyka kobietę, której rodzina w latach '50 chorowała na gruźlicę. Podąża ona śladami owej rodziny razem z Matyldą, dziewczynką o niespotykanej sile, która pomaga jej pokonać wszelkie przeszkody. Valentine Goby opisuje rodzinę w momentach szczęścia, ukazując szczerą miłość, wspólną zabawę, tańce przy muzyce. Rodzina spędza wieczory w kawiarni prowadzonej przez rodziców, która znajduje się w miejscowości La Roche-Guyon. Niestety w tamtych czasach brakowało pomocy społecznej i w momencie, gdy gruźlica pojawia się w rodzinie, tracą wszystko: pracę, dom. Dzieci zostają przeniesione. Matylda z całej siły walczy, aby z powrotem połączyć bliskich, odwiedzając rodziców i brata w wielkim sanatorium w Aincourt przypominającym okręt wśród drzew. Jest to książka o sprzeciwie, o zdolności dziecka do walki o swoich.

Monique Tonglet